



# MIESIĘCZNIK SZKOLNY

listopad 2009

*cena 1zł*



## W numerze:

|                                                               |    |
|---------------------------------------------------------------|----|
| Wywiad z Kubą Majewskim, obrońcą Górnika Łęczna.....          | 2  |
| Afryka nie dla nas.....                                       | 3  |
| Święty Boże nie pomoże... A może?.....                        | 4  |
| Wystawa Krzysztofa Ożoga.....                                 | 5  |
| Reggae w Polsce.....                                          | 6  |
| Katastroficzna wizja przedpołudnia.....                       | 7  |
| Vivat Academia, vivat proffesoress! - Akademia „Złota 9”..... | 8  |
| Wybory do Samorządu Uczniowskiego.....                        | 9  |
| Głośno, głośno krzyknij - mam szczęście.....                  | 10 |
| Grupa AA.....                                                 | 12 |
| UWAGA, UWAGA!!!.....                                          | 12 |

## Jesienna Lipa

Patrząc za okno, widzę brudny i szara świat. Jakby tego było mało, jesienny krajobraz skłania do depresji lub jesiennej chandry. Listopad – miesiąc przemijania, deszczu i smutku. Myślę, że nie tylko ja chciałabym przespać tą pochmurną porę roku, a nawet parę miesięcy dłużej. Patrząc na ludzi wokół mam wrażenie, że świat dopadł przeraźliwy kryzys egzystencjalny i twórczy. Chociaż patrząc na lipną redakcję sądzę, że to nie tylko kwestia jesiennej pory;-)

Będąc w liceum mamy wiele okazji do popełniania błędów. Czasem robimy rzeczy, których nie rozumiemy lub takie, o których nigdy byśmy nie pomyśleli. Inni natomiast działają pod presją innych, wbrew sobie, oszukując samych siebie. Zbaczamy z wyznaczonej drogi buntując się, zmieniając się na siłę, a tak naprawdę szkodząc jedynie sobie. A przecież okres liceum to niepowtarzalny i niesamowicie krótki okres, który powinno się przeżyć świadomie, aby za 20 lat nie żałować straconych chwil, dni, miesięcy, lat. Powinniśmy pamiętać, aby nikogo przy tym nie ranić (choć znam

takich którzy powiedzą, że „ofiary na wojnie muszą być”), choć często się zdarza, że ktoś przez nas cierpi. Jednocześnie nie powinniśmy czekać na moment gdy wszystko wskazuje na to, że jest może być już za późno. Od razu przypomina mi się piosenka zespołu Hey „4 pory”, w której Kasia Nosowska śpiewa: „...I widzę, i widzę od lat nieprzerwanie podróbkę szczęścia z fabryki na Tajwanie”. Starajmy się więc żyć tak, aby życie nigdy nie przypominało chińskiej podróbki. Pamiętajcie jednak, że zawsze można wrócić na właściwą drogę.

A co w nowym numerze? Kolejna gratka dla fanów sportu. Tym razem Linus przeprowadził wywiad z Kubą Majewskim – obrońcą Górnika Łęczna. Sam Kuba, też coś dla nas napisał. A poza tym relacja z elitarniej pielgrzymki maturzystów i wiele innych barwnych artykułów.

Jeżeli chcielibyście pisać do LIPY, zapraszam na spotkanie redakcji (szczegóły w środku) lub do wysyłania tekstów na adres: [mhorda@autograf.pl](mailto:mhorda@autograf.pl) Pozdrawiam ciepło w imieniu całej Redakcji

**Lizka**

**Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że młodzi zawodnicy są przyszłością drużyn piłkarskich. Również drużyny z województwa lubelskiego dostrzegają potencjał młodzieży i coraz częściej włączają takich zawodników do pierwszych drużyn. Zapraszam do przeczytania wywiadu z szesnastoletnim obrońcą Górnika Łęczna, Jakubem Majewskim.**

**Kamil Zieliński:** Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z piłką nożną?

**Jakub Majewski:** Pierwszy kontakt z piłkarską rywalizacją miałem w podstawówce na zajęciach szkolnego koła sportowego. Piłka nożna w pewnym sensie oczarowała i zafascynowała mnie. Niedługo potem mój brat (Dominik Majewski .red) zapisał się do klubu piłkarskiego, a ja zdecydowałem się zrobić to samo. Było to około 6 lat temu.

**KZ:** Czy Twoja kariera od początku była związana z Górnikiem Łęczna?

**JM:** Nie. Przez pierwsze 3,5 roku grałem w Wieniawie Lublin. Później przenieśliśmy się do Łęcznej. Moja decyzja wynikała z tego, że Górnik ma zdecydowanie najlepszą bazę treningową ze wszystkich klubów piłkarskich w okolicach Lublina. Dodatkowo, od momentu, gdy Łęczyński zespół był w II lidze, ja chodziłem często na mecze seniorów. To także miało wpływ na podjętą przeze mnie decyzję. Pierwsze powołanie do Kadry Polski, które otrzymałem niedługo po przejściu do Górnika, spowodowało, że zapragnąłem jeszcze bardziej pracować. Wtedy też poczułem, że chcę zająć się piłką nożną na poważnie, ponieważ wychodzi mi to chyba całkiem nieźle.

**KZ:** Masz na swoim koncie występy w kadrze Polski. Czy możesz coś więcej o tym powiedzieć?

**JM:** Rozegrałem trzynaście spotkań w kadrach od U-15 do U-17. Zadebiutowałem w listopadzie 2007 roku w kadrze prowadzonej przez trenera Radosława Mroczkowskiego. Pokonaliśmy wtedy kadrę Białorusi 5:1, ja zagrałem całe spotkanie na prawej obronie. W tym roku otrzymałem powołanie do kadry prowadzonej przez trenera Władysława Żmudę, która grała w międzynarodowym Turnieju Syrenki. Niestety, na grze wewnętrznej doznałem kontuzji, przez co nie było mi dane wystąpić



w koszulce z orzełkiem. Aktualnie jestem po operacji rekonstrukcji więzadeł krzyżowych przednich kolana i przechodzę rehabilitację. Mój powrót planowany jest na przełom kwietnia i maja przyszłego roku.

**KZ:** Jak to się stało, że zostałeś włączony do kadry pierwszego zespołu Górnika Łęczna?

**JM:** Gdy trenerem w Łęcznej był jeszcze Wojciech Stawowy, zdecydował on, że juniorzy powinni dostawać szanse gry w pierwszej kadrze. Dwudziestego piątego czerwca tego roku zacząłem trenować z pierwszym zespołem, natomiast

pierwszego lipca podpisałem swój pierwszy kontrakt, stając się najmłodszym zawodnikiem Łęczyńskiej jedenastki. Dostałem w ten sposób wielką szansę, którą staram się jak najlepiej wykorzystać.

**KZ:** Jak przyjmują Cię koledzy z drużyny?

**JM:** Atmosfera jest bardzo fajna. Koledzy przyjęli mnie jak każdego nowego zawodnika, a do noszenia pacholków już się przyzwyczaiłem.

**KZ:** W tym roku rozpocząłeś naukę w liceum ogólnokształcącym. Jak udaje Ci się pogodzić karierę sportową z obowiązkami szkolnymi?

**JM:** Zauważyłem, że odkąd zacząłem trenować, stałem się bardziej obowiązkowy. Myślę, że całkiem nieźle udaje mi się godzić obowiązki szkolne i treningi w klubie. Mam co prawda mało wolnego czasu, ale moi znajomi już do tego przywykli.

**KZ:** Jakie są Twoje plany na przyszłość?

**JM:** Teraz skupiam się głównie na rehabilitacji. Chcę powrócić do Kadry Polski oraz zadebiutować w oficjalnym meczu pierwszej drużyny Górnika Łęczna.

**KZ:** Jakie jest Twój największe marzenie?

**JM:** Chciałbym wystąpić w seniorskiej Kadrze Polski.

**KZ:** Dziękuję za rozmowę.

**JM:** Również dziękuję i pozdrawiam wszystkich czytelników.

**Linus**

Wywiad ukazał się 12 października bieżącego roku w portalu [www.lubelskisport.pl](http://www.lubelskisport.pl)

# || Koniec blamażu! Afryka nie dla nas...

Kiedy 25 listopada 2007r. doszło do losowania grup Eliminacji Mistrzostw Świata 2010 wszyscy byliśmy w dobrych nastrojach. Czechy, teoretycznie najmocniejsza drużyna według rankingu zajmująca w nim 6 miejsce oraz drużyny znajdujące się za nami (Polska - 23 miejsce przyp. red.) takie jak Irlandia Północna 32, Słowacja 50, Słowenia 83, a także wieczny kopciuszek San Marino 197 miejsce. Rzeczywistość była jednak bardzo okrutna i szybko pokazała nam miejsce w szeregu.

?

„Grupa daje duże możliwości”, „Szczęście nas nie opuszcza”, „To dobre losowanie” - to tylko niektóre wypowiedzi działaczy Polskiego Związku Piłki Nożnej. Po wymarzonem, pierwszym występie naszej reprezentacji na Euro 2008 apetyty na kolejne sukcesy bardzo szybko wzrosły. Nijak to się miało do formy polskich piłkarzy, którzy w 10 meczach zdobyli tylko 11 punktów. Ale od początku...

?

6 września 2008r. spotkaliśmy się w pierwszym meczu eliminacji ze Słowenią. Padł remis 1:1, już zaczęto się zastanawiać, czy nasza kadra nie znajduje się w dołku po takim meczu z teoretycznie słabszą kadrą Słowenii. Późniejsza wygrana z San Marino nikogo nie zdziwiła, ale i nie zachwyciła, gdyż ta drużyna regularnie oddaje punkty w eliminacjach. 11 października dała o sobie znać magia Stadionu Śląskiego i po bardzo dobrym spotkaniu pokonaliśmy faworytów naszej grupy Czechów 2:1. Później można było dopiero mówić o kryzysie, ponieważ w Słowacji

i Irlandii po fatalnej grze nie zdobyliśmy żadnego punktu. W kwietniu 2008 przeszliśmy do historii po najwyższym zwycięstwie polskiej reprezentacji pokonując San Marino aż 10:0. To tylko jeden z nielicznych pozytywów całych eliminacji. Później znów nie mieliśmy powodów do radości, gdyż mimo wysokiego zwycięstwa z amatorami, we wrześniowej potyczce z Irlandczykami dosyć szczęśliwie podzieliliśmy się punktami. Nikt nie miał wątpliwości, że Leo Beenhakker ma nóż na gardle i musi odnieść zwycięstwo w najbliższym spotkaniu by zachować teoretyczne szanse na awans. Niestety po kolejnym słabym meczu odnieśliśmy bolesną porażkę 0:3. Po tym spotkaniu podjęto decyzję o zmianie selekcjonera. Holendra zastąpiono trenerem tymczasowym, którym został Stefan Majewski. Wciąż mieliśmy graniczące z cudem szanse na wywalczenie drugiego miejsca w grupie, lecz wszyscy wiedzieli, że powinniśmy skupić się na najbliższej przyszłości, bo przecież organizujemy wraz z Ukrainą Mistrzostwa Europy w roku 2012. Coraz bardziej nasilał się konflikt między kibicami a działaczami PZPN-u. Pojawiało się wiele sposobów na okazanie tegoż sporu i ostatni mecz eliminacji miał odbyć się przy pustych trybu-

nach. Kadra pod wodzą nowego trenera przegrała dwa ostatnie spotkania nie zdobywając żadnej bramki, a w Chorzowie w czasie akcji „pusty stadion” zjawiło się około 4 tysięcy kibiców, co pokazało jak wielkie jest niezadowolenie Polaków z działań w strukturach związku oraz z fatalnej gry naszej reprezentacji. Na nic zdało się tłumaczenie prezesa Laty, że to pogoda popsuka widowisko meczu ze Słowacją. W najbliższym czasie powinniśmy poznać nazwisko nowego selekcjonera, który przede wszystkim będzie miał za zadanie znaleźć taką kadrę, aby najbliższe Mistrzostwa Europy pokazały, że drzemie w nas olbrzymi potencjał. Pozostaje tylko nadzieja w młodych, utalentowanych zawodnikach, którzy grę w kadrze potraktują jako największe wyróżnienie, a nie jako szansę na zarobienie większych pieniędzy. Bądźmy dobrej myśli!

red. J.M.





# Święty – Boże nie pomoże. A może...?

17 listopada chrześcijanie piątego LO wyruszyli w długą, pełną niebezpieczeństw i przygód podróż. Podróż do miejsca niezwykłego, niedostępnego złym Szwedom, owianego niezgłębioną tajemnicą – Jasnej Góry. Moje przygotowania do owej wyprawy skupiły się głównie na zabezpieczeniu się przed zmęczeniem i głodem. Zgromadziwszy prowiant, udałam się na zasłużony odpoczynek. Z racji chlubnego członkostwa w inkluzyjnej grupie maturzystów nie miałam większych problemów z zaśnięciem.

Złowrogi budzik, największy nieprzyjaciel młodego człowieka dał o sobie znać dokładnie o 5 rano. Pora wstawać, cel jest iście zbożny. Nie razi mnie to, że słońce wzejdzie dopiero za jakieś dwie godziny, a za oknem, we mgle tonie mokry Czechów. Dziś jadę uderzyć w najwyższą instancję ( za radą ukochanej rodzicielki usłyszaną po próbnej maturze z matematyki – „ty się dziecko lepiej módl...” ). Po odnalezieniu ciepłego swetra, zapakowaniu kanapek i bezmyślnym pozostawieniu kilku niezbędnych atrybutów takich jak różaniec i baterie do mp3, wyruszam w trasę. Na umówione miejsce zbiórki zabierają mnie dobrzy ludzie w postaci dwóch przemyśłych braci w Fordzie Focusie. Teraz już tylko półtorej godziny w deszczu (jeden z autokarów

został odesłany po kontroli) i ruszamy!

Kiedy już udaje mi się zając strategiczne miejsce na końcu autokaru rozsiadam się wygodnie i grzecznie pozwalam policzyć (nie przeszkadzając, tak jak Romańczuk). Uwaga, o zgrozo! Ja - uosobienie niewinności, uprzejmości, typowe, nader grzeczne dziecko z dobrego domu zostaje posądzona... brutal-



nie oskarżona. Na swoim miejscu siedzę skromnie i potulnie, przybierając postawę niewadzącą nikomu, gdy nagle pada na mnie podejrzliwy wzrok jednej z opiekunek:

- Dziewczyny, wyglądacie, jakbyście były winne.

Tym razem nie byłam winna.

No dobrze... świeczki na apel też zapomniałam... wracając jednak do mego barwnego sprawozdania:

Nasz ekskluzywny pojazd był wyposażony nie tylko w klimatyzację i radio, ale też w telewizor. W początkowej fazie podróży pogrążony w hibernacji 'przód' zdawał się oglądać „Zieloną Miłą”. Później głosy były podzielone; „Poranek kojota”? „nie, zdecydowanie „Chłopaki nie płaczą””. W trakcie rozgorzały głośne dyskusje, których przez wzgląd na treść i dorobek Rolling Stonesów nagrany na w/w urządzenie nie przytoczę. Na pierwszym postoju (tak, jechaliśmy trasą McDonaldów!) dogonił nas Staszic. Nie omieszkał rzecz jasna wyśmiać naszej zbiórki o 6:15 skonfrontowanej z tym spo-

tkaniem (oni spotkali się godzinę później). Spokojnie, odegraliśmy się. Dosyć długo czekali na to, by skorzystać z toalety. Na tyle długo, że na następnym postoju (trwającym 45 minut) nie było nam dane spotkać ani jednego z uczniów I LO.

Na miejsce dotarliśmy około godziny 14. Pozostawieni sami sobie, by swobodnie móc doświadczyć przeżyć duchowych, obraliśmy różne drogi zbawienia. Moja, tak ziemską i grzeszną zawiodła do jednej z pobliskich restauracji na obiad, każąc mi tym samym zrezygnować z koncertu jubileuszowego. Na szczęście spotkała mnie za to adekwatna kara. W lokalu, w którym zdecydowałam się spędzić czas na jedzeniu naleśników, aż do mszy, średnio co pół godziny gaśło światło. „Mamy dziś małą awarię pieca”, yeah... . To nic, że było ciemno i zimno ( lokal nie był tak ekskluzywny jak nasz pojazd, nie miał ogrzewania), ważne,

że była toaleta. Fakt, niezbyt czy-  
sta, ale pielgrzym nie szuka wygod;  
wdziewa worek i rani się pejcem/  
biczem. Taki luksus jak szary papier  
absolutnie rekompensował, to że  
drzwi się zacinają. Głos kelnerki :

- Pani przekręci w dół.

Moje zmieszanie - nie działa.

- To w górę... mocniej trzeba....

I tak przez pięć upokarzających  
minut. Nastrój poprawiło mi to, iż  
takie wskazówki dały się słyszeć  
jeszcze kilkakrotnie. Widać nie tyl-  
ko mnie zmógł nowoczesny system  
zamek.

Po powrocie na błonia jasno-  
górskie i minięciu kilku znajomych  
twarzy postanowiłam dopełnić  
celu swej podróży – zanieść po-  
korną prośbę przed słynny obraz.  
O! Jakże naiwna byłam łudząc się,  
że chociaż go obejrzę. Rzekomo  
przyjechało około 4,5 tysiąca ludzi  
(nie wiem, ilu z nich w rezultacie  
trafiło na miejsce). Należy doliczyć  
też tłumy miejscowych, zaprawio-  
nych w boju; przybyłych odpowied-  
nio wcześniej, z własnymi krzesłami  
i prawdami do przekazania nam,  
głaurom, laikom częstochowskim,  
zepsutej do cna młodzieży...

Wszystko odbywało się według  
ustalonego wcześniej planu, wysła-  
nego do każdej ze szkół. Po mszy  
świętej odbyło się nabożeństwo  
różańcowe, następnie apel jasno-  
górski. O 21:30 Droga Krzyżowa  
po wałach (niegdyś obronnych).  
Reprezentowali nas (tj. nieśli krzyż  
i świecę) chłopcy z klasy mat-fiz-  
bio-chem I LO, którym w imieniu  
wszystkich obecnych pozwałam  
sobie serdecznie podziękować. Do  
pieśni gorliwie śpiewanych przez  
tłum akompaniowali klerycy.

Komentarze do poszczególnych  
stacji Drogi Krzyżowej nie pozosta-  
ły bez odzewu, nie zawsze niestety  
pozytywnego. Zarzucano im sche-  
matyczność, jednowątkowość.  
Prowadzący cały czas, w sposób  
raczej nieudolny odwoływał się

do zagrożenia jakim są narkotyki.  
Stosunkowo patetyczne teksty wy-  
głaszane były przeciągłym głosem,  
co brzmiało mocno groteskowo.  
W rezultacie zostaliśmy ochrzcz-  
ni 'wilczurami i erotomanami', dla  
których chyba nie ma ratunku, al-  
bowiem stwierdzenie to wywołało  
jedynie dziwne uśmiechy.

Okolo godziny 23 zmarznięci  
i głodni załadowaliśmy się do auto-  
karu i po uprzednim spożyciu resz-  
tek rozgniecionych kanapek, czy  
połamanych paluszków większość  
pogrążyła się we śnie, w tym wasza  
urocza sprawozdawczyni, czyli ja.

Z krótką przerwą oscylującą  
w granicach 5-6 rano, polegającą  
na wytoczeniu się z autobusu  
i przewiezieniu swojego zbolełego,  
opuchniętego ciała do domu, spa-  
łam do godzin popołudniowych.  
Pieczenie oczu i dziwne wyrzuty su-  
mienia nie opuszczały mnie przez  
całą niedzielę. Drugiego skutku  
całodobowego pielgrzymowania  
nadal nie mogę się pozbyć. Ten  
osobliwy stan, który tak rzadko  
mnie nawiedza nie jest bynajmniej  
spowodowany wygłaszanymi ka-  
zaniem (mam brzydką tendencję  
do niepoddawania się presji ludzi  
budujących jeszcze gorsze pod  
względem poprawności zdania  
ode mnie). To miejsce chyba samo  
w sobie ma coś niezwykłego, ta-  
jemniczego. Coś wpływającego na  
ludzi bez ich najmniejszego udziału,  
przyzwolenia. Zmusza do skruchy,  
przemysleń, które kilka dni wcze-  
śniej określiłabym mianem zbyt po-  
ważnych. Jakkolwiek mój pogląd,  
że w zdaniu matury mogę pomóc  
sobie jedynie ja, moje ewentualne  
zaparcie i chęć do pracy nie uległ  
zmianie po wizycie na Jasnej Górze,  
i nie patrzę na to nawet odrobinę  
inaczej, to .... polecam. Z resztą,  
kto wie? W obliczu obowiązkowej  
matury z matematyki naszym obo-  
wiązkiem jest imać się wszelkich  
sposobów.

**róża**

## Wystawa Krzysztofa Ożoga

Dnia 27 października br. została  
otwarta wystawa Krzysztofa Ożo-  
ga organizowana przez Galerię  
Fotografii Prasowej „Fot-Press”.  
Autorem wystawy jest absolwent  
VLO, student Instytutu Dzienni-  
karstwa i Komunikacji Społecznej  
KUL, Krzysztof Ożóg. Ma na swo-  
im koncie wiele osiągnięć m.in.  
publikacja fotografii na łamach  
„Rzeczpospolitej” i prowadzenie  
warsztatów fotograficznych, rów-  
nież międzynarodowych. Jest tak-  
że autorem okładki ogólnopolskie-  
go magazynu „Ecclesia” z którym  
współpracuje jako dziennikarz.  
Fotografią zaczął interesować się  
8 lat temu, dziś, jak sam mówi,  
aparat uważa za drugą „kobietę  
życia”. Dodatkową wiedzę o cie-  
niu i świetle poznaje jako aktor te-  
atru Scena Plastyczna KUL. A jakie  
są jego fotografie? Leszek Mądzik  
napisał na ich temat: „(...)z jednej  
strony detal, szczegół, a na drugim  
biegunie pełen plan sceny wziętej  
z życia potwierdza wszechstronne  
obserwowanie rzeczywistości jaka  
ujawnia się w jego pracach.”. Jest  
to dobre podsumowanie tej wy-  
stawy, którą możemy podziwiać w  
Atrium Collegium Norwidianom do  
19 listopada br.

**Lizka**





# Reggae...

## czyli jamajskie brzmienia w Polsce

Początków jamajskich brzmień można szukać gdzieś około lat 70' w punkowym zespole „Brygada Kryzys”, a potem już się potoczyło. Dźwięki wolności zawarte w reggae brzmieniu stymulowały kolejne zespoły z okresu PRL do tworzeniu w tym stylu. Choć muzyka ta była zakazana jako imperialistyczna, kolejne zespoły, teraz już legendarne, jak: Izrael, Bakszysz i Daab, tworzyły swoje piosenki, niosące powiew świeżości, wolności i miłości.

Pierwsze teksty reggae w Polsce trochę różniły się od swoich korzeni z Jamajki. Dotyczyły bowiem wyłącznie Babilonu,

czyli uosobienia całego zła na tym świecie a głównie zniewolenia przez rządzących. Dzięki temu muzyka reggae lat 70' znalazła odbiorców w buntowniczej młodzieży, próbującej walczyć z ideologią komunistyczną.

Problemem w tej rajskiej wizji raczkującego reggae było nikłe zainteresowanie wytwórni płytowych tą muzyką, jedynie nielicznym udało się nagrać swój materiał (dlatego teraz możemy na próżno szukać nagrań z tego okresu... niestety...). Wszystko zaczęło się zmieniać po kolejnych edycjach Jarocina na którym praktycznie co roku występował zespół reggae. Po tych wydarzeniach zaczęto o jamajskich brzmieniach pisać w gazetach, a nawet ukazywały się reportaże i wywiady w TV.

Niestety nic nie trwa wiecznie. Lata 90' to załamanie sceny. Prymat wśród muzyki młodzieży przejął Rock i Pop. Stopniowy zanik reggae w prasie i na festiwalach zaowocował zepchnięciem tej muzyki na margines, a wiele zespołów (takich jak np. nadal istniejący Habakuk) zawiesiły swoją koncertową działalność.

Powrót do „Reggae na Fali” nastąpił za sprawą coraz większej

dostępności zagranicznych stacji satelitarnych gdzie grano Hip-Hop i pokrewne gatunki. W pewnym momencie zrozumiano, że reggae to nie tylko spo-

kojna, kołysząca muzyka, ale i kilka pokrewnych gatunków. Za sprawą stacji TV poznano w Polsce dźwięki ragga i jakże bujającego Dancehallu. Wtedy na wszystko zaczęło się od nowa, można powiedzieć że historia zatoczyła koło. Na nowo odrodziły się festiwale, kultura koncertowa i młodzież nadal dążąca do wolności mimo zmiany systemu...

Ostatnie kilka lat to czas Reggowej prosperity, każdy chyba zna choć jedną piosenkę o takiej vibracji. Mimo iż wiele osób nie rozumie tej kultury i tego przesłania to lubi reggae bo „fajnie się przy tym buja na imprezie”.

Soundsytemy i zespoły reggae odnoszą sukcesy nie tylko w Polsce ale też za granicą. Nagrywane są co roku kolejne płyty, a tłumy na koncertach dowodzą jednego: Dźwięki z Jamajki są znowu na topie.

A przyszłość? Wielu uważa że będzie dancehallowa, tzn. bardzo taneczna i bez większych przesłań. Nadzieją są rootsowe zespoły dzięki którym ogień płonie a reggae to nadal przesłanie wolności i miłości. Ale jak naprawdę będzie, zobaczymy sami ;)

O kulturze rastamanskiej, ściśle łącząca się z kulturą reggae, napisze w następnym numerze ;) Wiem również że nie wspomniałem o wpływie króla reggae Boba Marleya na Polską scenę ale wtedy ten artykuł miałby 20 stron a naczelna by mnie zabiła... Jeśli ktoś chce dowiedzieć się czegoś więcej o mistrzu polecam biografię Boba napisaną przez Timothego White'a który poświęcił swoje życie dla Reggae.

Kilka Polskich Płytek z tego roku wartych posłuchania ;)

Jr.Stress – LSM

GrubSon – O.R.S.

East West Rockers – Jedyna Broń

Rastasize – Day By Day

Ras Luta – Jeśli Słyszysz

Druga Strona Lustra – Maxxim Jammin

JAH BLess People ;)

Michał 'Wujek'  
kingstonestudio@o2.pl



# Katastroficzna wizja przedpołudnia



Oaza spokoju, nietchnięta przez najdelikatniejszą falę tafla wody. Gładka, niebiesko – zielona powierzchnia. Uosobienie dobra. Tak słodkie i smutne jednocześnie. Najczystsza i najpiękniejsza istota. Istota złożona z udręczonej duszy i skalanego grzechem ciała. Brudnego cierpieniem, obojętnością, skrajną, do głębi bolesną samotnością. Tą, która niszczy powoli, lecz wytrwale. Sukcesywnie, z bezwzględnością precyzją zajmuje kolejne partie codzienności. Aż do dnia śmierci. Wierna do samego końca, choć czasem odnosisz wrażenia, że znikła. To te chwile, kiedy podstępnie chowa się pod łóżkiem, bądź zapomnianą książką. **Bacnie obserwuje każdy twój uśmiech. Nie**

umknie jej najdrobniejsza oznaka radości. Przyjdzie czas, że za każdą będziesz musiał jej zapłacić. Gdy nieśmiało i tak naiwnie jednocześnie, zaczynasz wierzyć w istnienie czegoś na kształt małej komuny, stadnego szczęścia – ona niespodziewania wypełza spod niechowanej od tygodnia kołdry. Zajmuje to puste miejsce obok ciebie, znów staje się twoją jedyną towarzyszką.

Siedzi sam pośród stosu porozrzucanych płyt, a w jego głowie kłębią się urywki marzeń. Niczym rozpędzone cząsteczki rozbijają

się z nadzwyczajną prędkością o brzegi zwykłej, ludzkiej czaszki. Puste spojrzenie zatrzymuje się na rąbku białej, cienkiej firanki sięgającej połowy okna. Przechadzająca się po blacie mucha byczy nieznacznie poruszając skrzydełkami w rytm nieistniejącej melodii. Nieślyszalny tupot odnóży rozbrzmiewa ze zgroza w jej małym organizmie. Jakkolwiek śmiertelnie przerażona, zdająca sobie sprawę



z zagrożenia jakie stanowią On i klapka, nadal knuje niecny plan osiedlenia się na zeschłej kanapce. Przemieszcza się powoli i uważnie, błogosławiąc każdy milimetr pokonanej drogi. Drżąc o życie i walcząc o przetrwanie. Szalejące w obrębie czaszki strzępy zwalniają układając się niezdarnie w zagmatwaną całość. Senna układanka przybiera coś na kształt jawy.

Z mgły marzeń i oparów podświadomości nieśmiało wyłania się słońce. Jest małe i niewyraźne, jego promienie ledwie przenikają

gęste deszczowe chmury wspomnień. Gdzieś na horyzoncie tli się zimna, ciemno różowa łuna. Wcześniej nie wydawała się taka wyizolowana i niebezpieczna. Miała barwę miłej, ciepłej czerwieni... intrygującej, zachęcającej...

Niedostępnej

Nieosiągalnej

Firanka porusza się nieznacznie dotknięta przypadkowym przeciągiem. Spojrzenie traci swoją martwość, a szkliste oczy wypełniają doznane krzywdy. Znika obojętność i czułość. Poraniona istota zwleka się mechanicznie z krzesła, rozsuwa firanki i przegania muchę. 10 cm. 10 cm dzieliło tego niestrudzonego pielgrzyma od upragnionej twierdzy.

Węzły chmur dzieliły Go od upragnionego, chłodnego zacieku na niebie życia. Pokonał je szybko, nie odczuwając trudu, nie zezwalając na niego. Może to dlatego, że była tak daleko? Może to dlatego wydawała się taka przyjazna?

Zamyka okno i szczelnie zaciąga firanki. Mija obojętnie dyskografie ido-

la i wczorajsze śniadanie. Coś, co do tej pory tkwiło pomiędzy regałami, wysuwa się teraz powoli, bezszelestnie. Uparcie czołga się za Nim, aż do przedpokoju, zostawiają za sobą tylko czerń i pustkę. Rozsiewając po kątach jęk i cichy szloch. Wije się wokół nóg, sprytnie wdrapuje po szyi. Chłodny, obślizgły oddech liże małżowinę. Zawodzący głos szepcze, że już nigdy go nie opuści.



róża



# Vivat Academia, vivat professores!



**W sobotę, 3 listopada, ruszyła piąta edycja Akademii „Złota 9” - szkoły obywatelskiej dla młodzieży Lubelszczyzny. Jej inicjatorami są dominikanin Ludwik Wiśniewski i Europejski Dom Spotkań - Fundacja Nowy Staw. Słuchacze Akademii od 2006 roku odbyli dziesiątki spotkań - wykładów z największymi autorytetami z dziedziny polityki, prawa i ekonomii. Gościem inauguracyjnego spotkania był były prezes Telewizji Polskiej, Jan Dworak.**

Największym skarbem „Złotej”, jak mówią jej słuchacze, jest ojciec Ludwik Wiśniewski. Może się to wydawać dziwne, że 73 - letni ksiądz przyciąga do klasztoru, w sobotę, dzień wolny, grupę młodych ludzi, którzy nie boją się zadać pytania „co z tą Polską?”, a w przyszłości może i nawet wziąć za nasz kraj odpowiedzialność. Na dodatek nie jest to scenariusz nowego filmu science fiction, tylko autentyczna historia.

Co zatem takiego niezwykłego tkwi w osobie dominikanina? „Już od samego początku” - mówi Mateusz Sulej, lubelski licealista - „ojciec Ludwik wydał mi się bardzo przyjazną osobą, która potrafi dotrzeć do młodych i interesuje się ich losem”. „Ojciec jest z całą pewnością człowiekiem wielkiej idei, którą przez całe życie stara się zrealizować” - wtóruje mu Mateusz Mazurek, tegoroczny maturzysta. Dodaje także, że „ojciec robi bardzo wiele dla całej lubelskiej społeczności, ma na nią wielce pozytywny wpływ!”. W jednym nie zgadza się ze swoimi

kolegami Rafał Grykałowski. Twierdzi, że dominikanin „jest być może za mało eksponowany tutaj, na Lubelszczyźnie. Jednakże jesteśmy mu bardzo wdzięczni, że wciąż pracuje z młodzieżą.”

„Myśląc o ojcu Ludwiku, od razu do głowy przychodzą mi określenia: autorytet, mentor, człowiek z wielkim potencjałem” - twierdzi Łukasz Romańczuk, uczeń V Liceum Ogólnokształcącego w Lublinie. „Mimo, że należy do starszego pokolenia, przebywa bardzo dużo wśród młodzieży i umie dostosować się do tego środowiska oraz mówić w sposób nie-

botników oraz wspomniany wcześniej Ruch Młodej Polski.

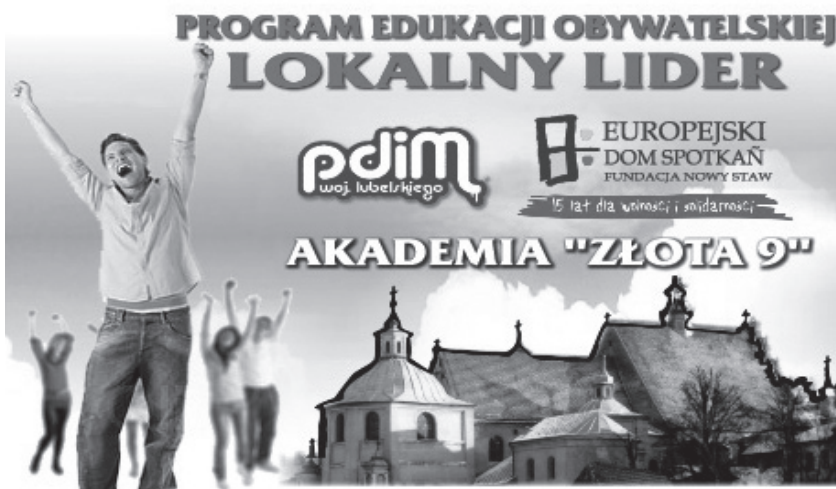
Wstęp do spotkania inauguracyjnego piątą edycję wygłosił ojciec Ludwik. Podkreślił, że „Każdy człowiek jest genialny i w każdym jest geniusz! Rzeczą polega na tym, żeby to odkryć!”. „Próbujemy na siłę naśladować innych, ale to nie to! Musimy odkryć to coś, co w nas jest!” - kontynuował. Uświadomił młodych słuchaczy: „Jeśli chcecie coś w życiu osiągnąć, to trzeba się napracować! Nic nie przychodzi samo!”. Zaznaczył także, że „w pojedynkę niewiele można w życiu zrobić, lecz dopiero wtedy, kiedy umie z innymi współpracować, kiedy łączy go jakieś przyjaźnienie, dopiero wtedy można naprawdę coś wielkiego w życiu zrobić!”.

„Lublin i Lubelszczyzna to moja mała ojczyzna, dlatego bardzo mi zależy,

żeby ci młodzi, którzy tutaj żyją rzeczywiście byli kimś!” - mówił dalej we wstępie ojciec Ludwik Wiśniewski. Przekazał również słuchaczom swoje motto, które towarzyszy mu w jego działalności: „Nie jesteśmy po to, żeby nauczać czy pouczać. Jesteśmy po to, by wydobywać z ludzi to, co jest w nich naj-

lepsze, najwartościowsze.”. Ten cel przyświecał mu także kiedy zakładał wraz z Fundacją Nowy Staw Akademię „Złotą 9”, którą wspólnie nazywają programem przygotowania młodych ludzi do zajęcia ważnych miejsc w naszym kraju.

Akademia ma więc pomóc otwierać i wydobywać to, co jest w ludziach najlepsze. Styk z autorytetami ma młodych rozbudzać i pobudzać do działania. Jest skierowana do młodzieży szkół średnich Lubelszczyzny, ponieważ według ojca Ludwika Wiśniewskiego, „należy zaczynać wcześniej!”.



zwykle dla nas ciekawy”, dodaje. Ojciec Ludwik łączy pokolenia - taką tezę można wysnuć po opiniach młodych słuchaczy ze Złotej 9, ale także słysząc to w słowach Jana Dworaka: „Poznaliśmy się około 35 lat temu i ta przyjaźń trwa do dzisiaj. Wtedy był wychowawcą takiej grupy w Gdańsku, która dzisiaj znana jest pod nazwą Ruch Młodej Polski. W tamtych czasach był autorytetem i autorytetem pozostał.”. Były prezes TVP podkreśla również wielką odwagę ojca, która nie opuszczała go, kiedy tworzył Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Komitet Obrony Ro-



Kolejnym punktem spotkania była dyskusja z byłym prezesem zarządu Telewizji Polskiej, Janem Dworakiem, na temat przyszłości mediów publicznych w Polsce. W krótkim wprowadzeniu, poruszył on kwestię potrzeby istnienia mediów publicznych, cyfryzacji oraz wolności słowa i walki z cenzurą w czasach PRL. Stwierdził, że „podstawowymi narzędziami, by wolność wymiany poglądów mogła w życiu społecznym istnieć są telewizja publiczna i publiczne radio.”. By podkreślić wagę wolności słowa, przytoczył cytaty jednego z pierwszych prezydentów Stanów Zjednoczonych, Thomasa Jeffersona, który powiedział, że „gdyby miał do wyboru wolne wybory albo wolną prasę, to wybrałby wolną prasę”. „Rzeczywiście jest tak” - komentował Dworak - „że w życiu społecznym wybory mogą być tylko wolne, jeśli dowiadujemy się jakich ludzi wybieramy. Jeśli nie wiemy co oni sądzą, to te wybory też nie są wolne”.

Następnie do głosu doszli słuchacze, którzy bombardowali prezesa pytaniami o metody uzdrowienia TVP, ustawę medialną, w świetle ostatnich kontrowersji z nią związanych, a także o poziom programów nadawanych przez Telewizję Polską. Młodzi pytali także czy lepiej na miejscu szefa publicznej telewizji sprawdza się doświadczony manager, czy doświadczony redaktor oraz czy państwo może istnieć bez publicznej telewizji i radia. Spotkanie zakończyło wspólne zdjęcie słuchaczy z gościem i ojcem Ludwikiem Wiśniewskim.

Gość ocenił spotkanie jako bardzo dobre. Stwierdził, że dyskusja była niesłychanie ciekawa. Także fakt, że mógł odpowiadać na interesujące pytania był w jego opinii bardzo ważny. Również Jan Dworak pytał młodzież jak korzysta z mediów, co dla nich jest istotne i ciekawe, a także jakie miejsce w ich życiu codzien-

nym zajmują telewizja, radio i Internet. Powiedział, że bezpośrednia rozmowa z młodymi odbiorcami jest znacznie bardziej wartościowa niż socjologiczne badania.

Jan Dworak zapytany o ocenę idei „Akademii” podkreślił, że każda forma kształcenia i samokształcenia młodzieży w tym niezwykle chłonnym wieku jest niesłychanie ważna. „Dzisiaj trzeba umieć odnaleźć się w gąszczu wielu różnych, często ze sobą sprzecznych wartości, którymi atakuje nas świat, którymi atakuje nas kultura, media i w tym z całą pewnością może pomóc Akademia.” - powiedział.

„Akademia „Złota 9” to spotkania z mistrzami, osobami znanymi, uznanymi, czasami zachwycającymi, czasami denerwującymi młodych ludzi, ale w każdym razie inspirującymi” - mówi Sergiusz Kieruzel. Pytany o to, jak układa się współpraca z klasztorem ojców Dominikanów odpowiada: „To jest po prostu prawdziwa współpraca, tzn. praca, współtworzenie, współodpowiedzialność. To prawdziwe, modelowe tworzenie czegoś wspólnie.”

Do tej pory gośćmi Akademii „Złota 9” byli m.in.: Marszałek Senatu, Bogdan Borusewicz, prof. Władysław Bartoszewski, były prezydent RP, Lech Wałęsa, Marszałek Sejmu I kadencji, prof. Wiesław Chrzanowski, poseł do PE, Jan Kułakowski, były Prezes Trybunału Konstytucyjnego, prof. Jerzy Stępień, Jacek Fedorowicz, Adam Michnik, Jan Góra OP, oraz nieżyjący: prof. Andrzej Stelmachowski, Marszałek Senatu I kadencji i prof. Mieczysław Albert Krąpiec OP, wybitny filozof. Na ul. Złotą 9 często witali wychowankowie ojca Ludwika: Aleksander Hall, Maciej Płażyński, Rafał Dutkiewicz i Marek Jurek.

Więcej informacji o Akademii „Złota 9” można znaleźć na stronie internetowej, [www.eds-fundacja.pl/akademia](http://www.eds-fundacja.pl/akademia).

**Maciek Kowalczyk**

## Wybory do Samorządu Szkolnego

**16 września 2009 roku w naszej szkole odbyły się wybory do Samorządu Uczniowskiego.**

Na zebraniu oczywiście nie zabrakło przedstawicieli byłego prezydium, którzy przybyli, aby podzielić się z nami cennymi radami. W jawnym głosowaniu wybrani zostali Wasi przedstawiciele:

Przewodnicząca SU:

- Agata Sawicka kl. 2f
- Vice przewodniczący SU:

- Michał Malesa kl. 2a

Członkowie SU:

- Alicja Stelmach kl. 2f,
- Justyna Bartnik kl. 2d,
- Kasia Adamczyk kl. 1b,
- Dominika Bodenko kl. 1e,
- Mateusz Wilkin kl. 1b.

Warto wspomnieć także o naszej opiekunce, którą jest pani profesor Małgorzata Gryć, bez której nasza działalność w szkole nie mogłaby funkcjonować.

W tym numerze „Lipy” to już wszystko o naszym nowym Samorządzie. W przyszłym numerze opublikujemy nasz plan pracy na rok szkolny 2009/2010. Pozdrawiamy wszystkich czytelników

**Przedstawiciele Samorządu Uczniowskiego**



# Głośno, głośno krzyknij – mam szczęście

Choć od jej śmierci minęło 41 lat, nadal jest jedną z najchętniej czytanych polskich poetek. Uznawana za ideał kobiecej wrażliwości i subtelności. Kobieta o niepospolitej urodzie, talencie i wrażliwości. Niestety wczesna śmierć w wieku

32 lat przerwała jej błyskotliwą karierę. Poruszała w swoich wierszach problemy miłości i śmierci. Jej proza autobiograficzna „Opowieść dla przyjaciela” stanowi komentarz do twórczości i postawy życiowej, stawiające życie naprzeciw śmierci. Mowa oczywiście o Halinie Poświatowskiej, znanej polskiej poetce.

Zadebiutowała publikując swoje wiersze w „Gazecie Częstochowskiej”. Za jej odkrywcę uważa się krytyka literackiego i poetę Tadeusza Giermskiego. Jednak po jej śmierci przyznał się, że zrobił to z litości, nie oceniając jej poezji zbyt wysoko. Jej pierwszy zbiór poezji „Hymn bałwochwalczy” zebrał przychylne opinie krytyków i poetów. Następne wiersze zebrane zostały w trzech kolejnych tomikach poezji: „Dzień dzisiejszy”, „Oda do rąk” i „Jeszcze jedno wspomnienie”. Po jej śmierci odnaleziono wiele niepublikowanych liryków. Dziś krytycy docenili jej twórczość. Od 1974r. w Częstochowie obywa

się Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Haliny Poświatowskiej.

Poświatowska w swych wierszach wyraża sprzeciw wobec nieugiętego losu. W jej poezji przeplatają się motywy miłości i śmierci. Nie pomija w nich swojej kobiecości.



Pisała o sobie i innych kobietach. Poezja Poświatowskiej opowiada o psychice kobiety pragnącej miłości oraz kobiety, która jest świadoma swojej śmierci.

Od najmłodszych lat była skazana na swój los i walczyła z przeznaczeniem. Przyjrzyjmy się jak wyglądało jej krótkie, ale ciekawe życie. Halina Poświatowska, z domu Myga, urodziła się 9 maja 1935r. w Częstochowie. Z tą datą związana jest pewna

historia: w akcie urodzenia - na skutek pomyłki - widnieje data 9 lipca, która potem niejednokrotnie była uważana za prawdziwą. Tym bardziej, że w księgach parafii św. Barbary, gdzie była ochrzczona, data narodzin zapisana została według aktu urodzenia, czyli 9 lipca. Jako kolejną ciekawostkę można przytoczyć niejasności dotyczące imienia poetki: w akcie urodzenia napisano Halina. Ksiądz chrzczący dziecko zakwestionował jednak to imię, jako nie figurujące w rejestrze świętych i zaproponował rodzinie podobne: Helena. Jednak w domu wszyscy zwracali się do niej Halina. Poetka oficjalnie zmieniła imię dopiero po powrocie ze Stanów w 1961 roku.

W trakcie wojny Halinka zachorowała. Lekarze podejrzewali anginę. Kiedy wolna

Częstochowa wiwatowała, choroba rozwijała się i pozostawiła po sobie ślad na resztę życia. Nikt nie przypuszczał, że wyniszczenie organizmu przyniesie tak złe skutki. Bakte-



rie paciorkowca atakując organizm, spowodowały zapalenie stawów i w konsekwencji powstanie wady serca. Dokładniej: zmiany we wsierdzu - wadę zastawki dwudzielnej.

Już jako dziecko kochała książki. Ze względów emocjonalnych matka musiała ograniczyć ich ilość. Jednak nic to nie dało. Czytała je ukradkiem, chowając je przed matką pod poduszką, gdy tylko usłyszała jej kroki. Halina gdy poszła do szkoły, jej serce zaczęło pracować coraz gorzej. Trzynastoletnia dziewczyna nie mogła swobodnie oddychać, miała duszności i bóle w klatce piersiowej. Potem było już gorzej. Z roku na rok jej stan się pogarszał. Pod koniec 1950r. została pacjentką szpitala w Warszawie. Przez kilka dni, z powodu braku wolnych miejsc, spała w łóżku, na korytarzu. Po sześciu tygodniach pobytu Halinę wypisano ze szpitala z takimi zaleceniami: „musi pani uważać na swoje serce. Nie wolno się pani męczyć, nie wolno dopuścić do najmniejszej zadyszki. Nie wolno pani biegać, nie wolno chodzić po schodach...”.

Na początku lat 50-tych wyjechała kilka razy do sanatoriów. W Kudowie poznała przyszłego męża – Adolfa Poświatowskiego, chorego nieuleczalnie na serce. Kilka dni jakby nie z tego świata, spędzili beztrosko, szczęśliwie... Adaś (jak na niego mówiła Halina) wyjechał z sanatorium pierwszy. Uczył się w Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi, gdzie kończył Wydział Reżyserii. Rodzice dziewczyny byli przeciwni temu związkowi. Nie chcieli dopuścić do małżeństwa. Dopuszczali nawet możliwość wolnego związku między młodymi. Byłyby nie było ślubu, emocji, wrażeń,

które mogłyby obojgu chorem zaszkodzić. Halina nie przyjęła pierwszych oświadczeń. Jednak za drugi razem uczyniła to. Zgodzili się na to jej rodzice, a nawet jej lekarz – prof. Aleksandrowicz. W tym celu zwołał on specjalne konsylium. Wiadomo jednak było, że narzeczona i tak nie podporządkuje się ich ustaleniom, jeśli nie pozwolą jej na zamążpójście. Ostatecznie kardiologzy i interniści wyrazili zgodę na ślub. Niestety Adolf zmarł nagle, niecałe dwa lata po ich ślubie. W tym samym roku zadebiutowała swoim pierwszym wierszem pt. „Szczęście”.

*mam szczęście!  
krzyczą dzieci  
chwytając piłkę z  
nurtów wody*

*a ono — na niebie świeci  
roześmiane złotem — młode*

*wyciągnij rękę — zamknij  
płonący krążek w pięści i  
głośno — głośno krzyknij  
— mam szczęście —*

Pogarszający się stan zdrowia zmusił ją do wyjazdu na operację do Filadelfii. Wysłała podanie do kilku amerykańskich uczelni, aby móc rozpocząć studia. Jej podania o stypendium odpowiedziały trzy uczelnie, z których wybrała ekskluzywny żeński Smith College w Northampton, w stanie Massachusetts. Przyznano jej stypendium w wysokości 2200 dolarów rocznie. Dodatkowe 500 dolarów otrzymała od Fundacji Kościuszkowskiej, która zajmuje się do tej pory m.in. propagowaniem kultury polskiej.

W 1959r. odbyła podróż po Ame-

ryce. Zwiedziła Pensylwanię, Ohio oraz Kanadę. Wyjechała do Nowego Jorku na kurs Uniwersytetu Columbia, przygotowujący przyszłych studentów do nauki na amerykańskich uczelniach. W wolnych chwilach spacerowała przede wszystkim po Harlemie. Po powrocie do Polski dostała się na studia na Uniwersytet Jagielloński. Wybrała Wydział Filozoficzno-Historyczny. Studia ukończyła z bardzo dobrym wynikiem. Poświatowskiej zaproponowano pracę na etacie asystentki w Katedrze Filozofii Przyrody. Halina zaczęła się ubiegać o stypendium doktoranckie.

Gdy ukończyła 32 lata niezbędna była ostateczna operacja. Lekarze oceniali jej stan jako beznadziejny. Chora nie mogła mówić, bo do tchawicy miała wmontowany aparat do sztucznego oddychania. Obecny podczas odwiedzin lekarz podał poetce kartkę i ołówek. Jednak chora nie miała siły, żeby coś napisać i narysowała tylko rysunek, przedstawiający kota. Zmarła w 1967r.

W biografii pisarki sporo mówi się o mężczyznach jej życia. Niektórzy, jak mąż poetki Adolf Poświatowski, Ireneusz Morawski, Jan Adamski, wymienieni są z imienia i nazwiska. Wiadomo jednak, że Poświatowska miała bardzo wielu bliskich znajomych, czasami przygodnych, czasami zupełnie nieudanych. Nie wnieśli do jej życia nic poza cierpieniem. Do końca jednak wierzyła w miłość i kochała swoje życie, ceniła siebie, swój talent, urodę kochanków. Była kobietą, która mimo choroby, żyła pełnią życia, tak jakby każdy dzień miał być tym ostatnim.

*Lizka*

**Opiekun:** Małgorzata Hordyjewicz

**Redaktor naczelna:** Luiza Nowak

**Redakcja:** Justyna Bartnik, Aneta Chmielewska, Róża Kowalczyk, Klaudia Kozik, Maciek Kowalczyk, Kuba Majewski, Weronika Mazurek, Katarzyna Stachyra, Monika Tymińska, Michał 'Wujek', Kamil Zieliński

**Skład:** Michał Chodkowski

## Niedługo wrócę

Nie wiesz gdzie jestem?  
Gdy wychodziłem z domu  
zostawiłem kartkę.  
Na stole w dużym pokoju.  
Nie widziałaś jej?

Być może gdy zamykałem drzwi  
podmuchał powietrze porwał skrawek  
i rzucił go pod kredens.  
Nie krzycz na mnie.  
Sprawdź, czy tam jest.

Czekałaś? Wiem.  
Dlaczego w Twoich oczach widzę  
kryształowe krople..?  
I masz zimne dłonie.  
To nic. Zaparzę herbaty.  
Otrę Twoje łzy.

Wróciłem...

## Grupa AA

\*\*\*

Kiedy patrzysz gdzieś przez okno,  
chwile ciągle w łzach twych mokną,  
nie masz siły dalej żyć,  
nie chcesz czekać kolejnych dni,  
chcesz odpocząć, побыć sam,  
rzucić w nicość to co masz  
odejść gdzieś w nieznana dal,  
tylko z wiatrem przed siebie gnać,  
zostawić wszystkie szare dni,  
pogoni za szczęściem poświęcić  
czas.



\*\*\*

Talent jak deszcz  
Spływa po archipelagu  
Słów niewypowiedzianych.

Jak monsun porywa  
Fale płam  
Atramentu.  
Przestworza wciągające  
Zastępy planet  
Wyobrażeń.

Talent.  
Ukryty w stalówce  
Przełać w mozaikę  
Wersów.  
Słoneczną rabatę sylab.

Wypuścić go jak  
Rajskiego ptaka  
Na wolność...

Zamknięty w piórze  
Talent  
Nic nie znaczy...



# UWAGA!!! UWAGA!!! UWAGA!!! UWAGA!!! UWAGA!!!

Wszystkich chętnych, którzy chcieliby  
przyczynić się do powstawania gazetki  
szkolnej, zapraszamy na spotkanie,  
które odbędzie się

**30 listopada (poniedziałek)**  
**o godz. 15<sup>35</sup> w sali 105**

Jeżeli potrafisz rysować,  
robisz zdjęcia,  
piszesz ciekawe artykuły  
lub po prostu masz fajne pomysły  
- to właśnie Ciebie potrzebujemy!!!



**Redakcja**

**Zapisz się do "Lipy"**  
**już dziś!!!**

